

Jacek Florczak

TŁUMACZENIA symultaniczne i konsekwentne

Teoria i praktyka



TŁUMACZENIA

symultaniczne
i konsekwentne

Jacek Florczak

TŁUMACZENIA symultaniczne i konsekutywne

Teoria i praktyka



Wydawnictwo C.H. Beck
Warszawa 2013

Tłumaczenia symultaniczne i konsekwentne. Teoria i praktyka

Wydawca

Anna Wiczorek

Redakcja i korekta

Agnieszka Sielczak

© Wydawnictwo C.H. Beck 2013

Wydawnictwo C.H. Beck Sp. z o.o.

ul. Bonifraterska 17, 00-203 Warszawa

Skład i łamanie

DM Quadro

Druk i oprawa

Elpil, Siedlce

ISBN: 978-83-255-3868-2



ISBN ebook: 978-83-255-3869-9

Spis treści

Słowo wstępne	5
---------------------	---

CZĘŚĆ I. ASPEKTY TEORETYCZNE

Zarys teorii przekładu ustnego	9
Przekładoznawstwo	9
Przekład	10
Przekładalność	12
Przekład i tłumaczenie	29
Tłumaczenie ustne	31
Tłumacz słowa żywego	45
„Tak” dla dydaktyki tłumaczenia ustnego	53
Nauczanie	54
Tłumaczenie	56
Ćwiczenie	57

CZĘŚĆ II. ĆWICZENIA

Ćwiczenia na słowach i zbiorach słów	71
Ćwiczenie 1: Przekształcenia	71
Ćwiczenie 2: Puzzle	74
Ćwiczenie 3: Wytrącenie	77
Ćwiczenie 4: Słuchanie „na dwoje uszu”	82
Ćwiczenie 5: Szum na sali	90
Ćwiczenie 6: Słucham i mówię	96
Ćwiczenie 7: Nazwy własne	108
Ćwiczenie 8: Liczby	116
Ćwiczenia na zdaniach i zbiorach zdań	129
Ćwiczenie 9: Uzupełnij luki	129
Ćwiczenie 10: Dokończ zdanie	134
Ćwiczenie 11: Popraw treść	140
Ćwiczenie 12: Rozsypanka	148
Ćwiczenie 13: Przekształcenia	154
Ćwiczenie 14: Słuchanie „na dwoje uszu”	158
Ćwiczenie 15: Słucham i mówię	174
Ćwiczenie 16: Doganianie i echo	205
Ćwiczenie 17: Historie i tłumaczenia	211

CZĘŚĆ III. ASPEKTY PRAKTYCZNE

Porady dla ćwiczących	223
Składowe ćwiczeń	223
Kształtowane umiejętności	229
Ćwiczenia dodatkowe	236
Porady dla praktykujących	239
Kompetencja dwujęzyczna – gramatyka macierzy	240
Kompetencja specjalistyczna – analiza KKP	252
Kompetencja tłumaczeniowa – pragmatyka błędów	263
Tłumacz i jego rozwój	269
Bibliografia	273

Słowo wstępne

Chociaż rynek tłumaczy w Polsce się rozrasta, to zapotrzebowanie na dobrych tłumaczy ustnych wcale nie maleje. Jeśli więc ktokolwiek stoi przed wyborem przyszłego zawodu, a jedną z możliwych opcji jest bycie tłumaczem, to do podjęcia tej przygody go zachęcam.

Zawód tłumacza jest z pewnością tak samo ciekawy jak trudny. O tym, że jest ciekawy, wie każdy, kto nawet po niezbyt długiej praktyce w zawodzie zauważa, jak coraz bardziej poszerzają się horyzonty jego wiedzy na tematy dotąd mu całkowicie obce. O tym, że jest trudny, wie tłumacz nawet i z niewielkim doświadczeniem, borykając się co chwila ze znalezieniem adekwatnego terminu, struktury, rejestru itp.; nie mówiąc już o czynnikach stresogennych związanych ze specyfiką przekładu ustnego. Wydaje się więc logiczne, że wszelka pomoc w kształtowaniu kompetencji tłumacza jest wskazana. O tym, jakie składowe tę kompetencję budują i jak można wspomóc ich właściwe kształtowanie powiem później. Tutaj natomiast chcę zwrócić uwagę na rzecz dość szczególną. Większość prac z translatoryki jest poświęcona tłumaczeniu pisemnemu, ciągle jednak mało jest prac poświęconych przekładowi ustnemu (tę samą uwagę formułują np.: Gillies 2004, s. 81, Tryuk 2006, 2007). Prace z translatoryki poświęcane są ponadto najczęściej zagadnieniom ekwiwalencji, adekwatności, wierności, nieprzetłumaczalności itp., czy też modelowaniu procesów „przekodowywania” tekstu wyjściowego na tekst docelowy (np. model Seleskovitch). Wszystko to sprawia ostatecznie, że na dzień dzisiejszy istnieje niewiele prac, szczególnie w języku polskim, z konkretnymi ćwiczeniami adresowanymi do tłumaczy słowa żywego. Te, które znam, starają się objąć swym zakresem różne składowe kompetencje tłumacza, a prezentowane w nich ćwiczenia mają charakter ogólnych porad. W pracy przedkładanej do rąk czytelnika postępuję inaczej: ograniczam się do jednej „kompetencji tłumaczeniowej” (zob. dalej: składowe kompetencje tłumacza słowa żywego), a dla jej zbudowania proponuję konkretne i dokładnie opisane ćwiczenia kształtujące różnego rodzaju umiejętności niezbędne w tłumaczeniu konsekwentnym i symultanicznym.

Proponowane ćwiczenia są wynikiem dwudziestoletniej praktyki w zawodzie tłumacza i dydaktyka. Spostrzeżenia z tłumaczeń w terenie przenosiłem sukcesywnie na zajęcia z nauki języka obcego (por. dalej: kompetencja dwujęzyczna), w tym – języka specjalistycznego (por. dalej: kompetencja specjalistyczna) oraz na ćwiczenia z tłumaczenia słowa żywego (por. dalej: kompetencja tłumaczeniowa). To właśnie w ramach tych ostatnich zajęć powstawały, kolejno jedno po drugim, proponowane ćwiczenia. Ćwiczenia zbyt niejasne były sukcesywnie usuwane, zaś te, które się sprawdzały – nieustannie ulepszane. Tak oto powstał pełen program wstępnego szkolenia tłumaczy słowa żywego, który wydaje się cieszyć dużym powodzeniem. Tak też powstała niniejsza książka. Jak wskazuje na to doświadczenie dydaktyczne, prezentowane w niej ćwiczenia spełniają rolę co najmniej podwójną. Z jednej strony,

koncentrują się one na konkretnych sprawnościach, jakie winien posiadać i nieustannie rozwijać tłumacz konsekwentny i/lub symultaniczny, z drugiej zaś, pozwalają sprawdzić predyspozycje kandydata do tego specyficznego i bardzo trudnego rodzaju tłumaczeń.

Skuteczność tych ćwiczeń nie była poddawana żadnym badaniom, ani też nie została potwierdzona empirycznie. Zresztą, podobnie jak A. Gillies (2004, s. 82), nie sądzę, by do tej pory zostały opublikowane jakiegokolwiek badania na temat skuteczności konkretnych ćwiczeń przygotowujących do zawodu tłumacza ustnego. Po kilkunastoletniej praktyce ich stosowania zauważyłem jednak, że spełniają one bardzo ważną rolę w oswajaniu przyszłego lub praktykującego już tłumacza z licznymi trudnościami, na jakie z pewnością trafi(a), dając mu tym samym solidne podstawy do tego, by z tymi to właśnie problemami się uporać.

Grono adresatów niniejszej pracy jest dość szerokie. Są nimi przede wszystkim tłumacze konsekwentni i symultaniczni (specjalizujący się w różnych wariantach tych tłumaczeń). Przy czym proponowane w pracy ćwiczenia adresuję zarówno do tych, którzy do tego rodzaju tłumaczenia dopiero się sposobią, a więc do tłumaczy przyszłych, jak i do tłumaczy już praktykujących, którzy swój warsztat pracy pragną nieustannie doskonalić. Ćwiczenia te mogą być stosowane w szkołach translatorskich – przy czym adresuję je zarówno do uczniów, jak i do nauczycieli – oraz przez tłumaczy indywidualnych. Większość ćwiczeń opisywana jest z perspektywy zajęć ze studentami, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby przekształcić je w ćwiczenia wykonywane poza murami jakiegokolwiek instytucji z niewielką tylko pomocą dodatkowych osób. W końcu też prezentowane ćwiczenia wykonywać można w dowolnym języku obcym (i rodzimym). Wprawdzie wszystkie ćwiczenia są egzemplifikowane językiem francuskim, ale można go zamienić, bez żadnej szkody dla ćwiczeń, na inny dowolny język.

Za pomoc w opracowaniu niniejszej książki dziękuję zarówno moim studentom, którzy trafność doboru i sposób wykonywania ćwiczeń weryfikowali, po prostu je wykonując (dzieląc się przy tym uwagami na temat stopnia ich trudności, poziomu przydatności i ewentualnej skuteczności dla przyszłej praktyki tłumacza słowa żywego), jak i moim niezliczonym zleceniodawcom (ich lista jest zbyt długa, by ją zacytować, a każdy z nich wносił coś nowego do mojego doświadczenia, dlatego też ciężko byłoby wybrać tych najważniejszych), dzięki którym mogłem doskonalić swój warsztat, tłumacząc przeróżne tematy w bardzo różny sposób. Tym drugim dziękuję przede wszystkim za wyrozumiałość dla moich potknięć podczas tłumaczenia. Pierwszym dziękuję za cierpliwość, jaką mi okazywali, gdy wyjaśniałem nowo tworzone ćwiczenia.

Łódź, październik 2011

Jacek Florczak

Część I

Aspekty teoretyczne

Zarys teorii przekładu ustnego

Przez długi czas nauka o przekładzie była jedynie odbiciem jego praktyki, a nieliczne prace publikowane w tym zakresie znajdowały się w cieniu lub na marginesie innych, poważniejszych i bardziej samodzielnych dziedzin nauk humanistycznych. Tłumaczenie było traktowane jako rzemiosło lub sztuka i jako takie nie zasługiwało na opracowania teoretyczne. Dopiero ostatnie dziesięciolecia obserwują znaczny wzrost zainteresowania teorią przekładu. Niestety, jak w każdym przypadku nauki jeszcze nie ugruntowanej, obserwujemy często – choć nie zawsze – dość dużą rozbieżność interpretacji zjawisk oraz silną proliferację pojęć.

Przekładoznawstwo

Pierwsze kłopoty dotyczą już samej nazwy dziedziny. Poza powyższym terminem mamy jeszcze inne, np.: traduktologia, translatologia, translatoryka (Płusa 2007, s. 16–17). Jak do tej pory używane są one wymiennie. Można je jednak rozgraniczyć, dzieląc przekładoznawstwo (traduktologię) na translatorykę, badającą wykonania konkretnych tłumaczeń, realizowanych w całości materii *hic et nunc*, oraz translatologię, abstrahującą od wykonań konkretnych i koncentrującą się na procesach przekładu realizowanych *semper et omnis*, opisywanych w postaci abstrakcyjnie modelowanych czynności przekładowych. Podział ten¹ jest w pewnej mierze zbieżny z podziałem na przekładoznawstwo czyste – skoncentrowane na deskrypcji i stosowane – z nastawieniem na aplikację; przy czym jedno i drugie są od siebie ściśle współzależne. Przekładoznawstwo jest więc nauką dotyczącą teoretycznych i praktycznych aspektów technik tłumaczenia różnego rodzaju tekstów. Celem badań przekładoznawstwa czystego, czyli teoretycznego, jest opisanie i wyjaśnienie układu translatorycznego, a także zachodzących w nim procesów. Celem badań przekładoznawstwa stosowanego jest podanie, co należy zrobić, aby zmienić, tzn. ulepszyć, funkcjonowanie układu translatorycznego i translatora jako głównego ogniwa tego układu (op.cit, s. 21).

Teoretyczny punkt widzenia translatologii pociąga za sobą przyjęcie pewnych założeń (Wojtasiewicz 2007, s. 12). Po pierwsze: pominięcie zagadnień artystycznych w sensie dość subiektywnych ocen estetycznych (choć niektóre z nich muszą być uwzględnione w postaci norm obowiązujących daną społeczność językową, choćby na mocy konwencji języka).

¹ Izomorficzny podział ma miejsce między fonetyką i fonologią, gdzie przedmiotem pierwszej jest głoska z jej wszystkimi wartościami akustyczno-fizjologicznymi, a drugiej – fonem zbudowany z abstrakcyjnie wyodrębnionych cech dystynktywnych.

Po drugie: pominięcie błędów w pracy przekładowej, wynikających z idiosynkratycznych braków w kompetencji tłumacza. „Przyjęcie takiego założenia jest uzasadnione, gdyż chodzi [...] o obiektywne problemy pracy przekładowej, a subiektywna nieumiejętność tłumacza nie podważa poprawności teoretycznych rozwiązań tych problemów, podobnie jak i fakt, że strzelec na zawodach chybił, bo mu się ręce trzęsły ze zdenerwowania, nie podważa teoretycznych sformułowań balistyki” (ibid.).

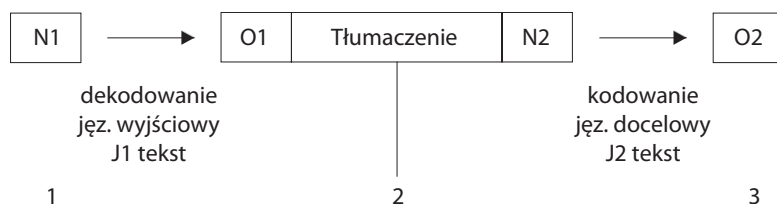
Do w/w podziałów dodać jeszcze należy przekładoznawstwo ogólne i szczegółowe. Główne zadanie pierwszego sprowadza się do udzielenia odpowiedzi na pytanie, na czym polegają operacje i procesy translatoryczne, niezależnie od języka oryginału i przekładu, od charakteru tekstu, itp. Drugie opisuje natomiast przekład przy jego wybranych zmiennych; stąd podział na translatorykę tekstów pisanych i ustnych, tekstów literackich i technicznych, na naukę o tłumaczeniu konferencyjnym i środowiskowym, o tłumaczeniu na język obcy lub rodzimy, itp. Proponowany podział odnosi się do możliwości objęcia wspólnym mianownikiem różnego rodzaju tłumaczeń, dlatego też można mówić np. o tłumaczeniu ustnym jako przekładoznawstwie ogólnym, z uwagi na fakt, że obejmuje ono swym zakresem procesy wspólne dla różnych typów tłumaczenia ustnego.

To właśnie w ramy tak pojętych nauk o przekładzie ustnym wpisuje się niniejsza praca. Zaznaczyć przy tym należy, że wielość składowych tego procesu czyni z teorii przekładu słownego naukę interdyscyplinarną, odnoszącą się do różnych składowych procesu tłumaczenia w szeroko pojętej kompetencji tłumacza ustnego.

Przekład

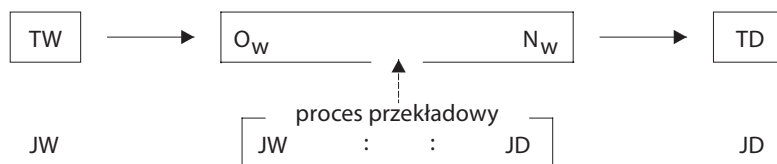
Mówiąc najprościej, „operacja tłumaczenia tekstu *a* sformułowanego w języku *A*, na język *B*, polega na sformułowaniu tekstu *b* w języku *B*, który to tekst *b* wywołałby u jego odbiorców skojarzenia takie same lub bardzo zbliżone do tych, które u odbiorców wywołał tekst *a*” (Wojtasiewicz 1957, za: Micewicz 1971, s. 38). „Operacja tłumaczenia polega [więc] na sformułowaniu w pewnym języku odpowiednika wypowiedzenia sformułowanego uprzednio w innym języku. Nacisk jest położony na [...] czynność tłumaczenia. [...] Otrzymany wynik [...] odpowiada temu, co potocznie nazywa się [...] przekładem w sensie rezultatu czynności. (Wojtasiewicz 2007, s. 18)

W każdym tłumaczeniu istnieje kilka niezmiennych składowych, które opisuje się za pomocą różnego rodzaju modeli. W modelu komunikacyjnym (zob. Tomaszewicz i Pisarska 1996, s. 21) podstawowymi komponentami są nadawca i odbiorca, kanał lub środek przekazu informacji (mowa lub pismo), kod – treść, wiadomość, zakłócenia, intencja nadawcy, reakcja odbiorcy. W komunikacji bez przekładu nadawca i odbiorca posługują się tym samym kodem. W tłumaczeniu, tłumacz sprawuje funkcję mediatora między nadawcą i odbiorcą; zamienia on kod nadawcy na kod odbiorcy, przy czym zakłada się, że zawartość informacyjna przekazu zostaje niezmienną (tzw. inwariant). Kade (1968) opisuje ten proces jako trzyfazowy:



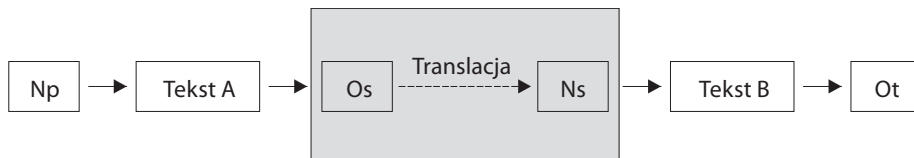
Tłumacz jest więc prymarnym odbiorcą tekstu źródłowego i sekundarnym nadawcą, który przygotowuje tekst tak, aby mógł go odekodować w formie tekstu docelowego odbiorca sekundarny, czyli właściwy adresat tekstu docelowego.

Praktycznie wszystkie modele przekładu przyjmują ten schemat. Niektóre z nich operują jednak nieco inną terminologią, inne zaś dodają do niego elementy dodatkowe. Tłumacz bywa na przykład nazywany odbiorcą wtórnym, zaś za odbiorcę prymarnego przyjmuje się adresata właściwego. Dodaje się jednocześnie pojęcia tekstu wyjściowego i docelowego oraz uwzględnia się relacje zachodzące między językami, w których teksty te zostały sformułowane. Na przykład (Micewicz 1971, s. 10 i 51):



Odbiorcą wtórnym jest w tym procesie tłumacz, gdyż tekst oryginału pisany był nie dla niego, jest on równocześnie wtórnym nadawcą, gdyż nie jest autorem oryginału, a jedynie wtórnego komunikatu (op.cit., s. 10). Dolny prostokąt ilustruje proces przekładowy, w którym dwa odrębne systemy językowe, mające własny układ składni i zależności jednostek funkcjonalnych, wchodzi ze sobą w kontakt, by przekazać treść tekstu oryginału w tekście przekładu (op.cit., s. 51).

Jeszcze inną terminologię zawiera tzw. układ translacyjny (Grucza 1981, 1985), który jest jednym z najpopularniejszych modeli przekładu w polskiej literaturze przedmiotu. Dzieli się on na tzw. układ właściwy, obejmujący tekst A (wyjściowy), tłumacza – jako odbiorcę pośredniego (Os) i nadawcę pośredniego (Ns) – oraz tekst B (docelowy), oraz tzw. układ rozszerzony, który przedstawia się w sposób następujący (Grucza 1981, s. 11):

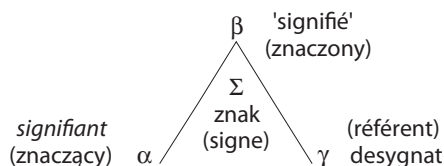


gdzie: Np – nadawca prymarny, Os – odbiorca pośredni, Ns – nadawca pośredni, Ot – odbiorca terminalny, tekst A – tekst źródłowy, tekst B – tekst docelowy (przekład).

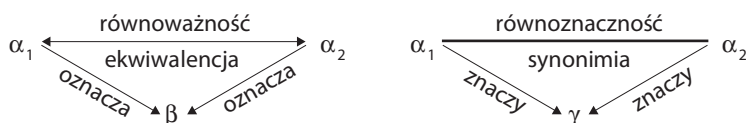
Z pozoru może się wydawać, że chodzi tutaj o czystą rozbieżność terminologiczną, a jej uspoźnienie jest kwestią czasu. A jednak odmienne nazywanie tych samych składowych pociąga za sobą ich różne wartościowanie. Na przykład, w zależności od tego, czy tłumacza będziemy nazywać odbiorcą pierwotnym czy wtórnym, będziemy jego rolę w pośredniczeniu w przekazie bądź to akcentować – odbiorca terminalny obcuje z pracą tłumacza, bądź też pomniejszać – odbiorca terminalny obcuje z autorem tekstu wyjściowego, a tłumacz ma być całkowicie „przezroczysty”. Z drugiej strony, uzupełnianie tych schematów o nowe elementy pozwala zwrócić uwagę na wielość jego składowych. Na tłumaczenie można spojrzeć raz to jako na proces, eksponując w nim fazy, etapy, procedury, raz to jako na wynik, zwracając uwagę na zależności, jakie mają miejsce między tekstem wyjściowym a docelowym, w tym, na przykład, na kwestię ekwiwalencji, wierności czy też samej przekładalności.

Przekładalność

Kwestia przekładalności jest jednym z centralnych zainteresowań zarówno teoretyków jak i praktyków translatoryki. Spory wokół niej toczą się od dawna i toczyć się będą z pewnością jeszcze długo. Dla zrozumienia istoty sporu, należy skorelować ze sobą kilka pojęć, które pozwolą doprecyzować pytanie o przekładalność. Zacznę od pojęć ekwiwalencji, tj. równoważności oraz równoznaczności (synonimii). Dla ich wyjaśnienia posłużę się powszechnie znanym trójkątem semantycznym (Ogden i Richards 1923), opisującym podstawowe składowe znaku językowego oraz relacje, jakie między nimi zachodzą:



Signifiant to ciąg dźwięków lub liter (forma wyrażenia). 'Signifié' to mentalny i wyidealizowany obraz wyrażenia, zawierający podstawowe cechy charakterystyczne pasujące najlepiej do jego wszystkich desygnatów. Desygnat to wybrany(e) obiekt(y) z rzeczywistości pozajęzykowej, do którego odnosi się dane wyrażenie. Relacje między *signifiant* i 'signifié' oraz między *signifiant* i desygnatem nazywamy relacjami odniesienia: $\alpha \xrightarrow{\text{odnosi (się) do}} \gamma \cup \beta$. Relację wiążącą *signifiant* z 'signifié' nazywamy znaczeniem $\alpha \xrightarrow{\text{znaczy}} \beta$, a relację między *signifiant* a desygnatem – oznaczaniem: $\alpha \xrightarrow{\text{oznacza}} \gamma$. Za równoważne uznajemy takie różnobrzmiące *signifiants*, tj. słowa (np.: α_1 i α_2), które oznaczają ten sam desygnat ($\alpha_1 \leftrightarrow \alpha_2$), zaś za równoznaczne – słowa, które znaczą to samo 'signifié' ($\alpha_1 = \alpha_2$). Graficznie:



Powyższe pojmowanie znaczenia i oznaczania odnosi się do wyniku obu tych czynności (słowo ma znaczenie i /lub oznaczanie). Relacje te mogą też być pojmowane jako procesy (słowo *znaczy* i /lub *oznacza*). Na potrzeby prezentowanej tu uproszczonej teorii przekładu przyjmuję scholastyczną koncepcję znaczenia (Ullmann 1957), która zakłada, że słowo oznacza dany desygnat za pośrednictwem swojego znaczenia. Żeby odbiorca znaku (*signifiant*) mógł orzec do jakiego przedmiotu (desygnatu) się on odnosi, musi najpierw zrozumieć jego treść ('signifié'); aby wiedzieć, co nazwa oznacza, musi najpierw zrozumieć, co ona *znaczy*. I tak, jeśli w najbliższym otoczeniu odbiorcy znajdą się takie przedmioty jak:



i poprosimy go: *Podaj mi ołówek*, to w jego umyśle wytworzy się obraz mentalny, który będzie dopasowywać do wszystkich przedmiotów, po to, by zgodnie z wyobrażeniem 'ołówka' w umyśle podać przedmiot właściwy. Zwróćmy uwagę, że aby ten przedmiot odróżnić od pozostałych można też użyć wyrażen typu: *pisak, kredka, coś do pisania*. Choć każde z nich ma odmienne znaczenie, to oznaczają one, w tym konkretnym kontekście, ten sam przedmiot. Tak więc, choć nie są równoznaczne, są równoważne.

Jeśli teraz za wyrażenie *ołówek* podstawimy wyrażenie francuskie *crayon*, a prośbę przetłumaczymy na: *Tu me passes le crayon ? S'il te plaît*, to wyrażenia *ołówek* ↔ *crayon* będziemy musieli uznać za równoważne, zaś tłumaczenie za adekwatne (udane), bowiem reakcja odbiorcy francuskiego będzie taka sama jak odbiorcy polskiego. Jeśli jednak to samo zdanie odniesiemy do trzech innych przedmiotów, takich jak:



to o ile reakcją odbiorcy polskiego będzie nadal podanie pierwszego z nich, o tyle odbiorca francuski może zapytać: *Lequel ?* ('Który?'). Okazuje się więc, że obraz mentalny wyrażenia *crayon* wywołany w umyśle Francuza odpowiada wszystkim trzem powyższym przedmiotom, co skłania nas do twierdzenia, że wyrażenia *crayon* i *ołówek* nie są równoznaczne ('crayon' ≠ 'ołówek'), zaś to samo tłumaczenie może być uznane w zależności od kontekstu, w którym się pojawia, raz to za udane (adekwatne), raz to za chybione (nieadekwatne). W tym konkretnym przypadku, aby tłumaczenie wywołało pożądany skutek winniśmy użyć słowa *crayon papier*, odróżniając tym samym przedmiot  od przedmiotów  i .

Opisane tutaj zależności pozwalają zrozumieć dwie podstawowe relacje między tekstem wyjściowym sformułowanym w języku J1 a tekstem docelowym sformułowanym w języku J2. „Najwierniejszym” rodzajem tłumaczenia będzie zastępowanie struktur języka wyjściowego strukturami równoznacznymi języka docelowego, gdyż zgodnie z logiką prezentowanej tu teorii znaczenia, dwa słowa równoznaczne, a więc posiadające taki sam zbiór identycznych składników treści (tzw. treść charakterystyczną), muszą siłą rzeczy oznaczać taki sam zbiór desygnatów (tzw. zakres słowa), a więc być w każdym kontekście równoważne. W praktyce przekładu z takimi sytuacjami spotykamy się jednak

bardzo rzadko (tym rzadziej, im bardziej odległe są od siebie języki J1 i J2), i najczęstszym zadaniem tłumacza jest dobierać do tekstu wyjściowego struktury jedynie równoważne. Poszukiwanie takich struktur dotyczy wszystkich podsystemów i aspektów języka. Dzieląc język na leksykę i gramatykę, równoważność leksykalną zobrazowałem przed chwilą nierównoznacznymi wyrażeniami *crayon* i *ołówek*. Dla zobrazowania równoważności gramatycznej wystarczy odwołać się do systemu polskich i francuskich czasów przeszłych, w których podział efektów znaczeniowych między francuskim *passé composé* i *imparfait* nie jest w żadnej mierze równoznaczny z podziałem na aspekt dokonany i niedokonany czasu przeszłego w języku polskim. I tak na przykład zdanie *Il a frappé à la porte pendant un bon quart d'heure* należy przetłumaczyć jako *Stukał do drzwi przez dobry kwadrans*, a nie **Zastukał do drzwi przez dobry kwadrans* (Bogacki 2002, s. 15). Morfemy gramatyczne czasu *passé composé* i aspektu niedokonanego są z pewnością nierównoznaczne, a jednak w tej konkretnej sytuacji należy je uznać za równoważne; choć przyznać należy również, że odbiór treści wypowiedzi francuskiej i polskiej różnić się będzie z pewnością w sferze znaczenia jako takiego.

Przywołane tutaj rozróżnienia pozwalają lepiej zrozumieć spór o przekładalność języków. Opowiadając się za nieprzekładalnością, zwraca się uwagę na fakt, że w wielu wypadkach nie da się w języku B sformułować tekstu b, który wywoływałby u odbiorców takie same skojarzenia jak tekst a w języku A. Przeszkody w oddaniu tych samych skojarzeń są zarówno natury leksykalnej jak i gramatycznej (Wojtasiewicz 2007, s. 30). Doskonałą ilustracją braków leksykalnych języka polskiego względem na przykład języka japońskiego jest ten oto opis znaczenia słów *gimu* i *giri* (za: Lebiedziński 1981, s. 122):

Oba są objaśniane w słownikach jako obowiązek, zobowiązanie moralne, powinność. Zdaje się jednak, że żaden język indoeuropejski nie zna dostatecznie precyzyjnych odpowiedników, które oddawałaby subtelna różnica między obu pojęciami. Na przykład wobec rodziców mamy *giri* – konkretne zobowiązania [...] opieki w razie choroby, alimentacji w razie znieдолёżnienia itp. Ale Japończycy mają wobec rodziców jeszcze i *gimu* [...] – moralny obowiązek czułości, poświęcania rodzicom części własnego czasu, zapewniania rozrywki. Wobec państwa obowiązuje *giri*, choćby w postaci przestrzegania praw czy płacenia podatków, lecz także *gimu*: konieczność takiego myślenia o własnych sprawach, aby ustępowały one zawsze na drugi plan wobec nadrzędnego interesu państwa czy zbiorowości.

Innym argumentem na nieprzetłumaczalność są zapożyczenia nazw z języków najczęściej (choć nie zawsze) mocno od siebie oddalonych dla oznaczenia elementów rzeczywistości nieznanych przed ich wprowadzeniem (Wojtasiewicz 2007, s. 62 i nast.). Dotyczą one na przykład nazw oznaczających zwierzęta i rośliny: *okapi*, *gawjał*, *zebu*, *araukaria*; miary: chińskie *mou*, *li*; budowle: *ziggurat*, *teokalli*, *minaret*; czy pojęcia religijno-filozoficzne: *budda*, *mahayana*, *nirwana*, *tao*, *jin*, *jang*.

W skrajnej wersji nieprzekładalności leksykalnej „przekładalność należałoby ograniczyć do najprostszych zjawisk przyrody, doznań fizjologicznych i czynności. Wystarczy się zastanowić, jak mały zakres wspólnych pojęć mają np. Eskimosi, Indianie z puszczы nad górną Amazonką, wyspiarze z Pacyfiku, Tybetańczycy, Tuaregowie: różne środowiska

geograficzne z różnicami klimatu, flory i fauny; w konsekwencji całkowicie odmienny tryb życia i odmienna kultura materialna, odmienne obyczaje, wierzenia jakoś uwarunkowane przez tryb życia. Wszystko to znajduje odbicie w języku” (op.cit., s. 69–70).

Jeszcze silniejszych argumentów przemawiających za nieprzekładalnością dostarczają rozbieżności w płaszczyźnie gramatycznej (tj. pozaleksykalnej). Jej przykłady można mnożyć praktycznie w nieskończoność. Zacznę od przywoływanych już tutaj rozbieżności między czasowością francuską a aspektualnością polską. Ekwiwalentne formy pytań: *Où est-ce que tu as été?* (ang. *Where have you been?*) ↔ *Gdzieś ty był?* zadawane przez francuską i polską mamę ubłoconemu synowi, stojącemu w drzwiach domu, wywołują dość odmienne efekty znaczeniowe, i nie da się oddać wartości morfemów francuskich za pomocą prostych i równoznacznych morfemów polskich. Ani odwrotnie: zdanie *Naprawiałem, ale nie naprawiłem* oddamy po francusku jako *J'ai tenté de le réparer, mais je n'y suis pas arrivé*; które to zdanie nie dość, że nie posiada morfologicznej prostoty aspektualnych form języka polskiego (ekwiwalent ☹ *Je réparais, mais je n'ai pas réparé* jest całkowicie chybiony, tj. nieadekwatny), to jeszcze dodaje nowe treści, które w języku polskim nie są komunikowane. Innych przykładów rozbieżności tego typu dostarcza *Present Continuous*, rozbudowane systemy uprzedniości czasowej, hiszpańskie czasowniki *ser* i *estar* itp.

Pozostając w kontekście akcji werbalnej można też zwrócić uwagę na problemy z przekładalnością rozbudowanego systemu derywacji odczasownikowej (i nie tylko) języków słowiańskich (op.cit., s. 39 i nast., Florczak 2010, s. 175 i nast.). Zdanie *Ona jada w tej kawiarni* można oddać po francusku jako *elle mange souvent / de temps en temps / occasionnellement dans ce café*. Użycie środków zastępczych zmusza do interpretacji oryginału w tym sensie, że każde eksplicytnie sformułować treści, które są w nim jedynie domniemane i które niekoniecznie muszą się pokrywać z intencją. Zmuszeni do dokonania konkretnego wyboru, nadajemy zdaniu większą precyzję, co może być sprzeczne z intencjami autora, którego zamierzeniem mogło być właśnie sformułowanie bardziej ogólnikowe.

Często cytowanym przykładem nieprzekładalności jest rodzajnik nietłumaczony na języki bezrodzajnikowe. Jeden przykład wystarczy (Sobolew 1952, s. 78, za: Wojtasiewicz 2007, s. 37): jak przetłumaczyć aforyzm *Être homme n'est rien. Être un homme, c'est quelque chose. Être l'homme, c'est tout ?* Tłumaczenie w stylu *Być po prostu człowiekiem nie znaczy nic. Być kimś, to już coś. Być naprawdę człowiekiem znaczy wszystko* zbliża nas wprawdzie do treści oryginału, ale staje się ono z konieczności bardziej jego komentarzem i w gruncie rzeczy nie oddaje efektów znaczeniowych użytych tutaj rodzajników.

Najpoważniejszych argumentów na nieprzekładalność języków dostarcza jednak chyba najbardziej znany przykład, podany przez Sapira i Whorfa, braku kategorii czasu w języku Indian Hopi mieszkających w północnej Arizonie. Głośną tezę Sapira-Whorfa można rozumieć dwojako. Po pierwsze: w duchu determinizmu językowego, gdzie przyjmuje się subiektywizm poznania rzeczywistości uwarunkowany językiem mówiącego; mówiąc wprost, uważa się, że to język kształtuje obraz świata, a nie odwrotnie. Po drugie: w duchu relatywizmu językowego, gdzie przyjmuje się, że odmienne percepcje świata różnych społeczności językowych utrudniają, a czasem wręcz uniemożliwiają komunikację językową.

I tak, na przykład, Indianie Hopi widzą za sprawą swojego języka świat nie przez kategorie continuum czasowego i przestrzennego jak to jest w językach indoeuropejskich i nie są w stanie rozmawiać o geometrii nieekwidentalnej. Z bliższych nam czasów, teza determinizmu i relatywizmu językowego wydaje się być potwierdzona badaniami D.L. Everetta (za: Lewandowska-Tomaszczyk 2008), który nie tylko zauważył, że w języku plemienia Pirahã w Amazonii nie ma liczebników, ale i nie był w stanie nauczyć nawet najprostszego sposobu liczenia starszych członków tego plemienia. Nie trudno się domyślić, że przyjęcie teorii Sapira-Whorfa przeczy możliwości przekładalności tekstów na języki różne kulturowo, ponieważ światy języka, myśli (kultury i poznania) są niejako hermetyczne.

Zwolennicy przekładalności odrzucają powyższe tezy na wszystkich przywołanych płaszczyznach. W płaszczyźnie filozofii języka i myśli, z jednej strony, przyjmują założenia realizmu poznawczego, zgodnie z którym świat istnieje obiektywnie, a język jest jego mniej lub bardziej wiernym odwzorowaniem (por.: „To, że Eskimosi widzą 30 gatunków śniegu [...] dowodzi, że Eskimos zna z doświadczenia 30 gatunków śniegu; ale to nie język mu podsuwa istnienie tych gatunków, lecz odwrotnie.”, Micewicz 1971, s. 100), a z drugiej strony, powołują się na istnienie tzw. języka myśli (np. Fodor), którym w swej przedwerbalnej formie ma posługiwać się każdy z nas i który jest wspólny wszystkim społecznościom językowym. Tezę o nieprzekładalności podważają również praktyką tłumaczenia dotyczącą wszystkich podsystemów i płaszczyzn języka. Niestety tak, jak spory filozoficzne nie mogą być, z istoty rzeczy, rozwiązywane w sposób jednoznaczny, tak i dostarczane dowody na przekładalność można uznać za podważalne.

W płaszczyźnie leksykalnej podważa się dowód nieprzetłumaczalności zapożyczeń typu: *puma*, *gazela*, *baobab*, stwierdzając, że „sam fakt, że są [one] używane w języku polskim i zrozumiałe dla przeciętnego Polaka, przeczy ich nieprzetłumaczalności” (Lebiedziński 1981, s. 15). Jednak logika takiego rozumowania jest absurdalna w tym sensie, że każdy dowolny język staje się przekładalny na wszystkie pozostałe na drodze zaanektowania jego słownika, czyniąc tym samym z języka zapożyczającego tak naprawdę język obcy. W podobnym duchu broni się przekładalności innych pojęć, jak nazwy tańców, części dawnych ubrań, zwyczajów regionalnych, które przenoszone w postaci dosłownej proponuje się objaśnić na przykład w przypisach tłumacza (Micewicz 1971, s. 111). Idąc tym tropem, można zaproponować takie same objaśnienia dla obcych struktur gramatycznych (por. cytowane przed chwilą: *Être homme n'est rien...*). Można by... tylko, że przekład stałby się bardziej objaśnianiem języka oryginału niż formą obcowania z przekazem skonwencjonalizowanym w języku tłumaczenia.

W płaszczyźnie gramatycznej o przetłumaczalności ma świadczyć fakt, że te same struktury głębokie mogą być *de facto* wyrażane na różne sposoby, przez różne struktury powierzchniowe, a więc „innymi środkami formalnymi i innym uszeregowaniem i zgrupowaniem leksemów i semantemów” (op.cit, s. 104). Kwestię braku rodzajnika język polski rozwiązuje na przykład kolejnością słów w zdaniu, gdzie wyrażenia znajdujące się na jego końcu, tj. w pozycji rematycznej, odpowiadają wyrażeniom poprzedzonym rodzajnikiem nieokreślonym, a wyrażenia znajdujące się na jego początku, tj. w temacie zdania – słowom

poprzedzonym rodzajnikiem określonym (np.: Catford 1965, Wilczyńska 1989, Lyons 1989, Huszyczka 1990, Bogacki i Karolak 1992, Karolak 2001). Stąd:

{Chłopiec} Temat {wszedł do środka} Remat.	vs	{Wszedł} Temat/pauza/{chłopiec} Remat.
Le garçon est entré.	vs	Un garçon est entré.
pyt. diagn.: Co zrobił chłopiec?	vs	pyt. diagn.: Kto wszedł?

Przykład ten rzeczywiście pokazuje, że języki bez rodzajników mogą kompensować ich brak innymi środkami (zob. Florczak 2010, s. 272 i nast.). W żadnym wypadku nie można jednak twierdzić, że rematyzowanie i tematyzowanie słów za pomocą szyku zdania wywołuje efekty znaczeniowe tożsame z tymi, jakie wywołuje użycie rodzajników nieokreślonego i określonego. Jedne i drugie wyrażają względem siebie coś więcej i coś mniej.

Klasyczny przykład na odmiennność środków formalnych wyrażających te same treści pochodzi ze składni. W wielu pracach podaje się przykłady przekształceń syntaktycznych jako dowód na możliwość wielorakiego sposobu wyrażania tego samego przekazu. S. Šarčević (1997, s. 162) podaje przykład różnych tłumaczeń jednego krótkiego przepisu prawnego *Minister wyda licencję wnioskodawcy, który zda egzamin i uiści opłatę*, cytując go za Driedgerem (1976):

The Minister shall grant a licence to an applicant who has passed the test and paid the fee.
 The Minister shall grant a licence, if an applicant has passed the test and paid the fee.
 The Minister shall grant a licence, to an applicant who pays the fee, if he has passed the test.
 The Minister shall grant a licence to an applicant who has passed the test, if he pays the fee.
 Where an applicant has passed the test, if he pays the fee, the Minister shall grant him a licence.
 Where an applicant pays the fee, if he passed the test, the Minister shall grant him a licence.
 Where an applicant has passed the test and paid the fee, the Minister shall grant him a licence.
 Where an applicant who has passed the test pays the fee, the Minister shall grant him a licence.
 Where an applicant who has paid the fee has passed the test, the Minister shall grant him a licence.

„Według Driedgera zdanie to mogłoby być wyrażone jeszcze co najmniej na 54 inne sposoby, [...] jednak wszystkie wyrażają tę samą myśl. Każda z tych wersji [...] mogłaby być każdorazowo uznana za poprawne tłumaczenie podstawowego znaczenia tego zdania” (Kierzkowska 2008, s. 83). Takie przekonanie o tożsamości znaczeniowej różnych form zdaniowych panowało w językoznawstwie dość długo. Aby je podważyć, wystarczy jednak powołać się na przykład poprzedni: *Chłopiec wszedł* vs *Wszedł chłopiec*, w którym szyk zdania wpływa na wartości tematyczno-rematyczne jego słów. Dziś przyznaje się już powszechnie, że różne struktury powierzchniowe mają swoje różne znaczenia: ich